№ 247 Warszawa. Niedziela 7/19 Września Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych. wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48.); ćwiartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80): kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dopłaceniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Eustachjusza Męczennika. Wschód słońca o g. 5 m. 43 — Zach. o g. 6 m. 3

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 5. wczoraj w poł. ciep. 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

USTAWA
DLA PENSJI ŻEŃSKIEJ RZĄDOWEJ W WARSZAWIE.
(Ciąg dalszy.)

III. Przyjmowanie pensjonarek

§ 14. Na pensję przyjmują się panny klassy wyższéj i średniéj, wyznań chrześcjańskich. Pierwszeństwo mają córki szlachty i urzędników.

§ 15 Przyjmowanie uczennic odbywa się raz do roku, a mianowicie od 20 lipca (1 sierpnia) do 3 (15) sierpnia. Z uwagi tylko na szczególne powody, w razie mogących odkryć się wakansów, mogą być przyjmowane uczennice i w innym czasie, nie inaczéj jednak jak z decyzji kuratora okręgu naukowego, i jeżeli złożą examin z części nauk już wyłożonéj.

§ 16. Osoby pragnące pomieścić swoje córki na pensji podają w tym celu prośby do przełożonéj z załączeniem dowodów następujących: 1) świadectwa pochodzenia; 2) metryki urodzenia i chrztu; 3) świadectwa o dobrym stanie zdrowia i szczepionéj ospie, wydanego przez lekarza; 4) deklaracji z poręczeniem osoby zasługującéj na zaufanie i stale zamieszkałéj w Warszawie, jako uczennica będzie przez nią przyjęta, jeżeli zwierzchność uzna za potrzebne uwolnić ją lub też usunąć z pensji. (Taka deklaracja powinna być ponawiana z początkiem każdego roku szkolnego); 5) świadectwa szkolnego o sprawowaniu się i postępie w naukach kandydatki, jeżeli ta była już w jakim zakładzie naukowym.

§ 17. Kandydatki, mające być na pensji umieszczone, powinny mieć wieku: do klassy pierwszéj od 9 do 11 lat, do drugiéj od 10 do 13, do trzeciéj od 11 do 14, do czwartéj od 12 do 15.

§ 18 Examin wstępny odbywa się pod przewodnictwem przełożonéj przez nauczycieli pensji. Kandydatka do klassy 1éj powinna umieć czytać i pisać po polsku, znać katechizm i umieć pierwsze cztery działania arytmetyczne. Od kandydatek do innych klass wymaga się znajomość właściwych przedmiotów w takim zakresie, jaki jest niezbędny do należytego słuchania nauk w tychże klassach. Przy examinie wstępnym mogą być obecni rodzice lub opiekunowie, którzy prośby o przyjęcie kandydatek podali.

§ 19 Ogólną listę kandydatek, które składały examin roztrząsa rada i stanowi co do przyjęcia onych, oddając pierwszeństwo tym, które otrzymały wyższe stopnie, jeżeli dla przyjęcia wszystkich examinowanych nie okaże się dostateczném ilości wakansów, biorąc przytém na uwagę artykuł 14éj ustawy. Lista kandydatek z wnioskami rady przedstawia się na zatwierdzenie kuratora okręgu.

§ 20 Za naukę, pomoce naukowe i utrzymanie uczennic (oprócz odzieży i pościeli które należą do rodziców) i leczenie, oznacza się opłata po rs. 150 rocznie. Oprócz tego, w pierwszym roku uiszcza się jednorazowo rs 15 na początkowe potrzeby

Uwaga Pościel dla uczennicy dostarczają rodzice lub opiekunowie podług formy przyjętéj na pensji; pościel ta zwraca się im przy wyjściu uczennicy z pensji.

§ 21. Powiększenie opłaty w razie konieczności może nastąpić nie inaczéj, jak z decyzii ministra oświecenia narodowego, po poprzedniem zniesieniu się z Namiestnikiem Królestwa.

§ 22. Opłata uiszcza się w dwóch ratach półrocznych z góry od 3 (15) do 13 (25) sierpnia i od 20 grudnia (1 stycznia) do 29 grudnia (10 stycznia), jednorazowa zaś kwota na początkowe potrzeby uczennicy ma być pobraną razem z pierwszą ratą opłaty. *(d. c. n.)*

KOMITET WYSTAWY ROLNICZEJ W ŁOWICZU.

Podajemy do powszechnéj wiadomości, że Wystawa rolnicza w Łowiczu odbędzie się według następującego programatu:

Dnia 9 (21) września t. j. we wtorek o godzinie 9éj rano, otwarcie Wystawy płodów rolniczych w gmachu Missjonarskim, oraz machin i narzędzi w ratuszu.

Dnia 10 (22) września t. j. we środę, o godzinie 9éj rano: Próby machin rolniczych.—O godzinie 2éj po południu: Wystawa bydła w ogrodzie Wgo Kojsiewicza, oraz uroczyste przedstawienie bydła, nagrodami odznaczonego.

Dnia 11 (23) września t. j. we czwartek o godzinie 8éj rano: Konkurs pługów i oraczy, oraz wyścigi bryczkowe, na polu za Mostówką.—O godzinie 2éj po południu: Wyścigi koni arabskich i włościańskich, na Paśniku miejskim za szpitalem wojskowym.

Dnia 12 (24) września t. j. w piątek o godzinie 11éj z rana: Uroczyste rozdanie nagród za płody na Wystawie przedstawione.

Prezydujący, radca tajny *Łaszczyński.*
Sekretarz *O. Flatt.*

Korrespondencja Kroniki.

Kijów d. 30 sierpnia (11 września) 1858 r.

Kijów r zbudowujący się—czy na tem miasto zyskuje pod względem zewnętrznéj ozdoby—brak dobrego smaku w budownictwie jest skutkiem slepego naśladownictwa —Wieści o projektowanych żelaznych drogach mających połączyć Kijów z Odessą Kurskiem i Radziwiłłowem.— Na czem się pierwsza z tych wieści opiera?— Prawie powszechny nieurodzaj pszenicy w całym tutejszym kraju.— Skutkiem jego jest drożyzna na wszystkie przedmioty żywności.— Kupcy kijowscy — Czasowe osiedlenia żydów w Kijowie. Wyjazd za granicę Tadeusza Padalicy.

Nasz stary, przepełniony odwiecznemi pamiątkami Kijów, widocznie młodnieje nie już latami ale miesiącami nawet; nowe ulice, nowe domy, a w nich coraz to nowsze magazyny handlowe wyrastają prawdziwie jak grzyby. Ten wzrost szybki pośpiesznie rozbudowującego się miasta, nie może nie uderzać każdego, kto od czasu do czasu tylko nawiedza miasto nasze—dla mieszkańca stale tu zamieszkałego staje się on tem bardziéj zadziwiającym, że się to niepostrzeżenie prawie robi. Przy niepomiernéj rozległości miasta, rzadko się zdarza stałemu nawet mieszkańcowi zwiedzać wszystkie jego części, to też nie może go też nie zadziwiać, gdy po kilku miesiącach niebytności w pewnéj miejscowości, na miejscu starych i rozwalonych domków, wyglądających bardzo biednie z po za gór i wzgórków, na których nam tu przy każdym kroku nie zbywa, znajduje on nowe częstokroć kilkupiętrowe domy wyciągnione na płaszczyznie, która ci każe zapomnieć o niedawno tu widzianych wzgórzach i prawie nieprzebytych wąwozach. Tak tu wyrosła, niespełna przed laty 10ciu przecięta ulica Kadetska, dziś zabudowana już prawie zupełnie i należąca do jednéj z lepszych ulic miasta, tak się utworzyła późniéj ulica Bulwarowa, rozpoczynająca Kijowsko - Brzeską szossę, łączącą nas z najbliższem sąsiedniem miastem Żytomierzem i wzbogacającą miasto jeszcze jednym więcéj wspaniałym widokiem, tak się też obecnie tworzą dwie nowe piękne ulice, z których jedna ma połączyć starannie przechowywane szczątki złotéj bramy z Kreszczatykiem, a druga,

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 245.)

Więc kiedy przy takiem zaopatrzeniu swoich żołnierzy w umiejętność i sztukę, co ich także o wiele moralnie podniosło, dbał jeszcze o ich wygody, o piękną barwę i nie zbyt ich pracą obciążał: to i pozyskał u nich szacunek i miłość taką, że się nawet sam nie spodziewał, ażeby ci ludzie do tego stopnia go miłowali, jak to niżéj pokaże się. Będąc nawet niejednokrotnie, osobliwie z początku, w tem położeniu, że musiał srogo ich karać, bardzo się o ich przywiązanie obawiał i mówił wtedy z ciężkiem westchnieniem do kapelana:

— Ej! Jędrunin kochany, żeby mnie tylko ci ludzie nie znieciérpieli! Bóg widzi, ile mnie to kosztuje, kiedy muszę ich karać: lecz muszę! tak mi każe sumienie i wzgląd nie na mnie, lecz na nich samych. A mieliby oni nie mieć dla mnie nawet tyle miłości, na ilem u nich istotnie zasłużył, to byłaby to dla mnie zgryzota taka, żebym jéj pewnie nie strawił przez całe życie.

A na to zacny kapelan:

— Ale zmiłuj się, panie Jerzy, tylkoż sobie o tem i nie śnij. Bo zaręczam ciebie, że oni tak ciebie kochają, jak jeszcze nigdy nikogo. Na mnie to ten i ów krzywo spogląda, a to dlatego, iż z obowiązku muszę się wdzierać w ich tajemnice; ale ty, który ich o to ani nie pytasz, co się dzieje za służbą, jesteś u nich pół-bogiem. Jakoż wierz to mnie, iż jak uważam po tobie i po nich, już wy się snadź nigdy nie rozdzielicie od siebie w tem życiu, chyba że Bóg was kiedy rozdzieli!

Więc tedy Jerzy z początku choć tem się przynajmniéj pocieszał. Lecz późniéj, kiedy już kary się przerzedziły, a jednocześnie i w głowach tych ludzi trochę lepiéj się rozjaśniło, to i nie brakowało mu na tych i owych dowodach istotnego przywiązania do niego. Jakoż natenczas i on ich jeszcze lepiéj ukochał i coraz większą w nich znachodził pociechę, — co było zresztą i rzeczą dość naturalną, bo w tych niepewnych i trudnych okolicznościach, w których sam jeszcze nie wiedział, na czem się jego rozmaite zamiary zakończą, ten pułk był prawie jego jedynem dziełem, które istotnie i z rzeczywistym pożytkiem doprowadził do skutku. Toż nie miał on prawie większéj pociechy nad te, którą doznawał natenczas, kiedy mógł jaką chwilkę swobodną przegawędzić ze swemi Sodalisami. A byli tam między nimi i żołnierze niezwykli, boć to jeszcze około czterdziestu znajdowało się między nimi, którzy odprawiali całą wojnę szwedzką od samego początku i było jeszcze takich dziewięciu, którzy towarzyszyli wyprawie wiedeńskiéj. Wszyscy ci wiedeńczycy mieli rangi u niego, czterech było wachmistrzów, a jeden nawet porucznik, choć tylko czytać umiał cokolwiek, a kiedy mu przyszło podpisać swoje nazwisko, to potrzebował na to przedłuższego namysłu, bo mu się jakoś w pamięci bałamuciły litery.— Bywało kiedy mu przyjdzie podpisać króciuchny raport, przez bieglejszego cokolwiek w pisaniu napisany wachmistrza, to go czyt ze trzy pacierze, a potem idzie do xiędza i każe go sobie odczytać, bo i w czytaniu nie

przecinając przedwieczne wały staréj fortecy, co tylu wiekopomnych czynów były świadkami, przechodzi od astronomicznego obserwatorium do wyż wspomnionéj ulicy Bulwarowéj na którą obecnie, jaką łączącą miasto ze szkołą kadetów, największa jest zwrócona uwaga władzy miejscowéj. Jednem słowem jak powiedziałem, Kijów młodnieje. W tem także nienaturalnem jego przejściu od starości do młodości, na którem ogólny zewnętrzny widok miasta zyskuje wiele, nie możemy się jednak pochwalić, aby miasto przybierało postać taką jaką mają miasta wielkie, brak tu w ogólnym planie myśli jakiejś ożywczéj, brak systematycznego rozwijania téj myśli i brak przedewszystkiem dobrego smaku. Trudno powiedzieć kogo by o ten brak posądzić było można, czy budowniczy komitet, mający prawo krępować pomysły właściciela i budowniczego naciągając je do planów przez siebie naprzód obmyślanych, czy właścicieli domów grzeszących tu u nas bardziéj niż gdzieindziéj ślepem naśladownictwem, czy też może naszych panów budowniczych (i bodajby czy to nie będzie najsłuszniéj) których tu mamy podostatkiem, ale z których też żaden jeszcze nie odznaczył się jakąś świeższą i śmielszą myślą, tak dalece że w całym Kijowie nie mogę zacytować ani jednego domu, któryby się bogactwem czy prostotą stylu odznaczał. Jak zbudował sobie przed laty dziesięciu pan Maciéj dom o pięciu oknach na ulicę *z niezbędnemi* po bokach dwoma oknami weneckiemi (t. j. parodją na okna weneckie) tak też się w ślady za nim budują sąsiedzi jego pp. Łukasz, Piotr i Ignacy bez względu na to, czy te ulubione weneckie okna będą odpowiadać ogólnemu nie już stylowi, ale rozmiarowi domu, czy nie będą one przy szczupłych pokoikach sprowadzać zbytku światła, zwłaszcza gdy dom jest skierowany ku południowi, co sprawia później że biedni mieszkańcy domu tego znoszą gorąco równające się skwarowi jaki bywa zwykle w dobrze urządzonych oranżerjach. A panowie budowniczy nietylko się temu ślepemu naśladownictwu nie sprzeciwiają, ale przeciwnie, zdawało by się, iż z prawdziwem zamiłowaniem robią plany tem chyba tylko od siebie różne, że jeden z nich stoi na południe a drugi na północ, że ten jest o jednym a tamten o dwóch piętrach. Takie architektoniczny status quo, taki widoczny brak chęci w odświeżaniu pomysłów, sprawia to, iż Kijów, coby ze względu na swą prawdziwie czarowną miejscowość mógł i powinien stawać się miastem co raz to piękniej zabudowanem, nietylko nie zmienia swéj rażącéj przedkilkunastoletniéj sztywnéj i urzędowéj barwy, ale przeciwnie przypomina ci na każdym kroku tego żołnierza, co to ubrany w ciasny mundur i ciężki rynsztunek ledwo się mógł obracać i był podobny więcéj do lalki niż do człowieka. Już się dziś jakoś lepiéj i swobodniéj ubieramy, piersi naszéj nie naciskają duszące poły munduru, śmieli nawet z pomiędzy ludzi formą okutych wystawiają kołnierzyki. czemuż by więc i w pomysłach tak ściśle z dziedziną piękna pokrewnych, nie miały wyglądać myśli co by świadczyły, że to piękno jest nam dostępne i że umiemy przecież odróżniać złoto od błota?

Gdym się już tak rozgadał o rozbudowywaniu miasta naszego, gdy mnie to aż do wymagań mających piękno na celu posunęło, wymagań u nas jeszcze na nieszczęście zbytecznych, to nie mogę też nie wzmiankować przynajmniéj o tem, że najważniejszą przyczyną tak szybkiego rozbudowywania się Kijowa, w liczbie innych to czysto handlowych to przemysłowych, to zresztą takich nad któremi by się wypadało zupełnie osobno zastanowić przyczyn, są bezwątpienia kursujące tu z coraz to większym pozorem prawdopodobieństwa wieści o mających się budować z Kijowa aż trzech na raz drogach żelaznych. Jedna z tych mająca połączyć Kijów z Odessą, o któréj tu od lat dwóch prawie słyszymy i o któréj też wam w roku zeszłym kilka będących naówczas w obiegu i w robocie faktów streszczałem, jest podobno najwiarogodniejszą i najbliższą urzeczywistnienia — przed kilkoma tygodniami spotkałem w podróży mojéj między Białą Cerkwią a Kijowem oficera inżynierji (nazwisko jego wyszło mi w téj chwili z pamięci) który na mocy formalnego i napółurzędowego polecenia jakie od założycieli formującéj się na ten cel kompanji akcjonarjuszów otrzymał, wybierał *ostatecznie* miejscowość po któréj ma przejść droga, a którą też i inni przed nim wysyłani inżynierowie również badali. Z mapp, rysunków i planów jakie u tego pana widziałem i z tego zresztą co mi on o téj pracy opowiadał, przeświadczyłem się dostatecznie, że projekt téj drogi jest niezachwiany i że owszem założyciele kompanji poniósłszy już nań stosunkowo dość znaczne koszta, pewnie go zaniechać nie zechcą.

Obecnie idzie im najbardziéj o ile można prostsze wyrównanie linji między Kijowem i Bohem, i o to także, gdzie wypadnie Boh przeciąć. W tym względzie zdania między samymi założycielami są rozdwojone, bo gdy jedni, chcący aby droga dotknęła jak najwięcéj gubernji Podolskiéj, radzą przeciąć Boh w Bracławiu, inni przeciwnie, dla powodów o których by wiele a wiele mówić wypadło, chcieliby przeciąć tę rzekę nierównie niżéj. Tak jednak czy inaczéj, ale drogę między Kijowem i Odessą, można już dziś się spodziewać napewno, iż mieć będziemy. Czy dwie inne drogi, o których tu również, ostatniemi szczególnie czasy poczęto mówić, a mianowicie odnoga Moskiewsko-Teodozyjska od Kurska do Kijowa i i druga mająca pójść od Kijowa do Radziwiłowa, dojdą do skutku, o tém, niemając dziś pod ręką choćby jakichkolwiek faktów, trudno jest co stanowczego mówić. To tylko pewna, że się temi projektami interessują ludzie możni i wpływowi.

Mając temi czasy, po tak długiéj przerwie moich z wami rozmów, dość faktów do zanotowania, rozłożę je na kilka następnych listów, zamykając tym razem moją korrespondencję kilkoma niezbyt pocieszającéj treści wiadomościami.

A najprzód, iż w skutek powszechnego prawie nieurodzaju w całym tutejszym kraju na pszenicę, cena tego drogocennego ziarna, którém doszła już u nas obecnie do 6 rs. za korzec (taka jest przynajmniéj cena w Kijowie) dla konsumentów zwykłych, jakiemi są mieszkańcy miast, cena to jest tak bardzo wysoka, że prawdziwie wypadnie, albo zupełnie nie jeść bułek pszennych, albo się wydatkiem na nie ogromnie rujnować. Co gorsza, przypuściwszy nawet, iżbyśmy się potrafili obejść bez pszennego chleba, to by się to nam niewiele na co przydało, bo w ślad za drożyzną pszenicy, wzmaga się niepomiarkowanie drożyzna na wszelkie inne produkta żywności, chociaż nas temi Bóg łaskawy wcale hojnie obdarzył. Ale cóż poradzić na to, kiedy tak jesteśmy zawojowani przez kupców, nie znających granicy nie już zyskom swoim ale najobrzydliwszemu zdzierstwu, iż pozostaje nam tylko kornie i bez szemrania poddawać się im i oddawać choćby najostatniejszy grosz nie dla rzeczywistego zadość uczynienia naszym potrzebom, ale dla tego by ich wzbogacać, by im dać środki do zaimponowania nam potem wystawnym domem i meblami, ozdobnym powozem i końmi i słowem tém wszystkiem czem sobie zwykli dogadzać ci trutnie spółeczeństwa. Ostatniemi czasy za przeważnem wdaniem się władzy wyższéj, pozwolono jest żydom zamieszkiwać czasowo około rogatek miejskich i trudnić się w Kijowie handlem wyłącznie co do produktów żywności. Srodek ten miał na celu, przez obudzenie współzawodnictwa, podziałać na poniżenie cen i doprowadzenie ich do możliwéj skromności. Ale oto, pięć już prawie miesięcy przechodzi, jak ten środek został wprowadzony i prócz tego, że się dziś tylko częściéj z ukochanymi naszymi Herszkami i Srulami zdybujemy, żadnéj ztąd innéj nie odnieśliśmy korzyści. Wiele by o tém można było powiedzieć...

Donoszę wam z prawdziwą boleścią, że nasz kochany Padalica, po bezskutecznem kilkumiesięcznem leczeniu się w Kijowie, musiał, idąc za radą tutejszych lekarzy, wybrać się w nową podróż za granicę. Tym razem pojechał on przez Odessę i Wiedeń wprost do Paryża, gdzie albo zabawi całą zimę, oddając się staraniu tamecznych lekarzy, albo gdy mu to oni radzić będą, pojedzie ztamtąd do Włoch. Smutno nam było nad wyraz żegnać go wątpiącego prawie o swym do nas powrocie, to też pocieszaliśmy go ile mogli, sami myśląc nie bez obawy i troski o tém, że się nam jakoś jakby nie wiodło z młodszem pokoleniem literatów, co jak kwiaty wiośniane więdną przedwcześnie w chwili właśnie kiedy ich pomyślne rozwijanie najbujniejsze zdają się zapowiadać owoce.

Au. Ści.......

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Paryż 13 Września. (wieczorem). Pa-

---

bardzo sobie dowierzał. Więc potem siada i umaczawszy pióro, tak się zazwyczaj zamyśla, jak gdyby bieg jakich planet obliczał — a tu mu litery tak planetami obiegają po głowie. Więc na to kapelan:

— No i czegóż się waszmość namyślasz? podpisać i kwita.

— Ba! prawda, — odpowiada porucznik, a jam się czegoś zamyślił.

Więc wtedy już pisze i podpisze się zwykle: *Se Bastyon po Lifka, po, pi, pu,* a nareszcie nie wiedziéć co. Aż go sam Jerzy pomału wyuczył podpisywać się regularnie: Sebastyan Poléwka, porucznik pieszego pułku Sieniawskich. Ale pomimo to był to człek wielkiéj zacności, pobożny nad podziw, żołnierz żelazny, a przytem dziwnie spokojny, na pozór niby ponury, lecz przytem pełen dowcipu i przebiegłości. Słuszny był, dosyć zażywny, głowę miał dużą, a na niéj czuprynę posiwiałą i rozpierzchnioną jak strzechę, twarz tłustą, a na niéj wąsy obwisłe; lecz przytem oczy duże błękitne, a w nich uśmiech nigdy niezachmurzony i poczciwość serdeczna. Kochał też go Jerzy nad innych i we wszystkich ważniejszych rzeczach na nim lubiał polegać. On też był intendentem pułkowym, on głównym klucznikiem, on i podskarbim.

Jakoż i dzisiaj po owym festynie skończonym, ile że już nie było więcéj jak dwie godziny do świtu, zamiast udać się na spoczynek, poszedł Jerzy do niego. Chciał on go zbudzić i rozkazać mu, aby zawczasu powydawał nowe mundury żołnierzom i coby jeszcze któremu z nich brakowało; ale go zastał już ubranego i majstrującego coś koło szabli.

— Jużeś to wstał, mój kochany Poléwka? rzekł Jerzy do niego, — proszęż cię, powydawajże zaraz nową barwę żołnierzom i żeby wszystko było równo ze dniem gotowe.

A Poléwka na to:

— Ot? szkoda gęby, panie pułkowniku, przecieżem nie przesłyszał befelu.

— No, więc to wszystko już porobione?

— A jużci! a po jakiemużby to było, żeby choć dziś o północy nie wstali? A stawałto któren z nich kiedy do parady przed trzech hetmanów? Jużem też im nagadał i proszę tak pana pułkownika, ażeby jak który co chybi obiecać mu sto bizunów i napół roku do turmy. Bo to hultajstwo jeszcze sobie dworuje z tego popisu, myśląc jeno o tem, jaki to będzie za to traktament. A tu aż trzech takich wielkich rycerzy, trzech hetmanów, trzy buław; mnie samego strach zbiera!

Więc tedy Jerzy musiał się mimowoli uśmiechnąć, boć wiedział aż nadto dobrze, że Poléwka nie takich widywał hetmanów, zwłaszcza gdy był na owéj sławnéj paradzie pod Wiedniem. Wszakże nie wdawał się z nim już w dalszą rozmowę, tylko obiegł sam jeszcze wszystkie kwatery i obiecawszy żołnierzom zamiast proponowanych przez Poléwkę bizunów, podwójną laffę za dzień dzisiejszy, rozkazał im, aby równo ze świtem stanęli już wszyscy pod bronią. I rozumnie to zrobił, albowiem hetmani, lubo tak późno udali się na spoczynek, o godzinie ósméj porannéj już byli w kościele, gdzie słuchali mszy św., odprawianéj przez x. Andrzeja. Zaczem zaraz szli na zamkową galerję, wychodzącą na ten dziedziniec, na którym stał już pod bronią pułk Sodalisów. I Ożarowski stał już przed frontem — i zaraz zaczął swoje manewry. Jakoż było co widziéć. Wszystko to bowiem, co było znane dotychczas polskiéj piechocie i to o czem jéj się jeszcze nie śniło, robił on z nadzwyczajną łatwością, a tak składnie i szyb-

DODATEK.

nowie Curzon i de Maillé przekonani że napisali i wręczyli hr. Chambord adres winszujący, podpisany przez pewną liczbę robotników w Poitiers, zostali skazani pierwszy na 1, drugi na 2 miesiące więzienia, trzéj robotnicy zaś, którzy należeli do składu deputacji co ten adres powiozła do Frankfortu, zostali zupełnie ułaskawieni. Według nowego prawa o bezpieczeństwie publicznem, dwaj skazani mogą być obecnie osadzeni pod dozorem policji w jakim punkcie środkowych departamentów Francji, lub wyslani do Algierji.

(Neue Preussische Zeitung.)

ANGLJA.

Londyn 12 Września. Piszą z Helgoland dnia 9 b. m.:

Mieszkańcy naszéj wysepki radośnie zadziwieni zostali dziś przed południem wiadomością o przybyciu Jego Kr. Wys. Xięcia Alfreda na statku królewskim *Osborne*. Ponieważ nikt o tem pierwéj nie był zawiadomiony, przyjęcie zatem nie mogło być formalne. Odgłos salw witających flagę królewską, przywołał całą ludność na brzegi. Królewski gubernator Pattenson i królewski fizyk lekarz kąpielowy D. v. Aschen, mieli zaszczyt pokazywać Jego Król. Wysokości osobliwości tutejsze, do których oprócz szczególnéj formacji gruntu, należy szczególnie tutejszy kościół, wieża latarni morskiéj i gmach szkół. W tych ostatnich, tudzież w kościele, pastor Peterson udzielił xięciu potrzebnych objaśnień. Xiąże zabawiwszy w ten sposób przez cztery godziny w tym kąciku posiadłości królowéj Wiktorji i przyjąwszy wizytę swego krewnego xięcia Luitpolda Sachsen Koburg Gotha, opuścił wyspę i na statku *Osborne* dla wymienionych osób wyprawił śniadanie. O godzinie wpół do czwartéj okręt podniósł kotwicę i wśród huczących salw popłynął ku Hamburgowi, zkąd xiąże uda się do Potsdamu.

Na uczcie odbytéj w Killarney z okoliczności położenia liny telegraficznéj, p. Brett oświadczył że pierwsza myśl tego przedsięwzięcia powziętą była przez niego już przed trzynastu laty i że wspólnie ze swoim bratem w roku 1845 kazał on w *Joint Stock Registry Office* zapisać Towarzystwo akcyjne, którego celem było położenie telegrafu elektrycznego między Walencją i St John w Newfoundland. Jako przygotowanie do tego przedsięwzięcia, zaprojektował on telegraf między Anglją i Francją i z planem swoim udał się do sir Roberta Peel. Ten odesłał go do admiralicji, ale ta wszystkie jego projekta wprost odrzuciła i dopiero z pomocą króla Ludwika Filipa francuzkiego i własnym kosztem, udało mu się doprowadzić do skutku telegraf między Dover i Calais. Następnie potem położenie liny telegraficznéj między Korsyką i Algierją, a wtedy wszedł on w porozumienie z professorem Morse i p. Field, aby wykonać atlantyckie połączenie telegraficzne.

Z boleścią przychodzi nam donieść o zupełnem zatonięciu szonera *Margarita*, a co najsmutniejsze, że cała jego osada śmierć przy tem znalazła. Nieszczęśliwy ten statek wypłynął z Liverpoolu z siedmiu ludźmi osady i sternikiem. W bliskości okrętu strażniczego *Resby*, uderzył on się z statkiem *Hawthon*, płynącym z Carrenas do Liverpoolu i natychmiast zatonął z wszystkiemi ludźmi. Tylko kapitan i sternik zostali wyratowani. Okręt *Hawthon* nie poniósł prawie żadnego uszkodzenia.

Londyn 13 Września. J. K. W. Xiąże Wallji przybył przedwczoraj z rana do Edymburga i nie zatrzymując się udał się w dalszą drogę do Balmoral.

Najznakomitszy organ irlandzko - katolickiéj prassy, *Tablet*, przenosi się z Dublina do Londynu, ponieważ jak powiada w pożegnalnym artykule, w obecnych rozdzieleniach politycznych i kościelnych stronnictwa katolickiego w Irlandji, czuje się on odosobnionym rycerzem wpośród nieprzyjacielskiéj fortecy.

— Kardynał Wiseman w piątek wrócił z Maynooth do Dublina i na korzyść towarzystwa *Catholic Young Men Society* miał prelekcję w tamtejszéj sali muzycznéj. Jego Eminencja wszędzie gdzie się ukaże przyjmowany jest z miłością i uszanowaniem.

— Uszkodzenie liny atlantyckiéj daje powód do najrozmaitszych kommentarzy, i tak między innemi porucznik okrętowy Hingenson utrzymuje w dzienniku Atlas, że lina ta uszkodzoną została jeszcze w dniu 29 lipca, że ani jedna zrozumiała depesza nie została nią przesłana i że cała radość po obu stronach Oceanu z powodu powiedzenia się tego wielkiego dzieła, była złudzeniem, za które publiczność pomści się niezawodnie srodze na dyrektorach towarzystwa. My z naszéj strony powiemy tylko, że jakiekolwiek może być uszkodzenie liny telegraficznéj, nie może ono być niepodobnem do naprawienia, tylko być bardzo może, że trzeba będzie czekać długo bardzo na pomyślny stan Oceanu, żeby można było wywindować ją w miejscu uszkodzonem i naprawić.

— Tomasz Allsop, pamiętny z procesu o zamach na życie Cesarza francuzkiego, ów przyjaciel Bernarda i Orsiniego, który obstalował i wyprawił do Paryża owe bomby piorunujące, człowiek, za którego schwytanie była kiedyś naznaczona nagroda 200 fst., wrócił obecnie do Anglji, dowiedziawszy się, że rząd zrzekł się wszelkich dalszych przeciw niemu kroków policyjnych i sądowych. Bawił on przez ten czas w Stanach Zjednoczonych, w Mexyku i w Kalifornji.

(Neue Preussische Zeitung).

EGIPT.

Piszą z Malty 4 września:

Vicekról Egiptu zmodyfikował znowu swój gabinet. Mehmed pasza został mianowany prezesem rady; Zufalcer pasza ministrem spraw wewnętrznych. Hagef pasza ministrem skarbu.

Stan zdrowia Egiptu ciągle jest zadowalający, i jeśli chwilowo inaczéj sądzono, to jedynie skutkiem nieroztropności jednego lekarza, który ośmielił się pogwałcić prawa kwarantanny (o czem już donosiliśmy). Naczelny lekarz lazaretu, europejczyk w służbie vicekróla, tak się tem zmartwił, że nie mógł zapobiedz temu pogwałceniu regulaminu, że sobie wystrzałem z pistoletu życie odebrał. Ten krok rozpaczy musiał bardzo boleśnie dotknąć tego, który był przyczyną, chociaż pośrednią, śmierci swego kolegi. Co do tego, który przekroczył przepisy kwarantanny, został on z rozkazu rządu osadzony pod strażą; sądzą nawet, że będzie musiał opuścić Egipt. W pierwszych chwilach, lud rozdrażniony zgromadził się około jego mieszkania, aby mu nie dozwolić wyjść i roznieść zarazę, ale się uspokoił, widząc że władze uprzedziły go w przedsięwzięciu tych środków ostrożności.

Rejencja Tripoli przedsiębierze także najsurowsze środki ostrożności. Jeneralny gubernator podwoił kordon sanitarny i przeznaczył karę śmierci na przekraczających. Wojsko otrzymało rozkaz strzelania do każdego ktoby usiłował przejść przez oznaczoną linję. Aby uświęcić te przepisy, nadając im cechę religijną, bej wezwał pomocy duchownych, a ci bez trudności znaleźli texty w Koranie, nakazujące posłuszeństwo przepisom służby zdrowia. Dawniéj Koran zalecał wiarę w fatalizm, każąc czekać spokojnie przyjścia zarazy i śmierci, mówiąc: »Tak jest napisano.« Dziś cywilizacja jęła się nawet koranu, i ulemowie tripolitańscy nakazują bronić się przeciw zarazie.

Zaraza w Bengasi nie ze wszystkiem jeszcze ustała. Dziś ludność tego miasta zmniejszoną jest do jednéj szóstéj części, przez śmierć jednych, a emigrację drugich.

Według listów z Dżeddah, szkody zrządzone przez bombardowanie angielskie są mało znaczne, bo ogień umyślnie tak był kierowany, żeby raczéj straszyć a nie niszczyć to miasto, szczególnie w chwili, gdy w niem znajdowali się liczni pielgrzymi wracający z Mekki. *(Indep. Bel.)*

FRANCJA.

Paryż 13 Września. Dzisiejsza *Patrie* donosi, że bardzo prawdopodobném jest, że rząd ogłosi porty Algierji wolnemi. Wprowadzenie systemu wolnego handlu w naszéj afrykańskiéj kolonji, sprawia tu u nas wielkie wrażenie.

Słychać że marszałek Canrobert zaręczył się podobnież jak marszałek Pélissier z hiszpanką i jedną z przyjaciółek Cesarzowéj. Narzeczoną jest xiężniczka Sotomayor, z bardzo starożytnéj i znakomitéj rodziny hiszpańskiéj.

W murzyńskiéj Rzeczypospolitéj Liberia, ciało prawodawcze ustanowiło w roku bieżącym przepisy względem emigracji murzynów. Każdy ajent emigracji, złożyć musi 20,000 dollarów kaucji; emigracja odbywać się może tylko z portów prawem tem wyznaczonych i za paszportami emigracyjnemi, daléj do emigracji przypuszczonemi będą tylko indywidua które z własnéj woli i popędu na to się zdecydują, wychodcy w czasie przeprawy, nie mogą być ani w łańcuchy kowani, ani nawet powrozami związani, ani zamykani, jednem słowem, nie mają doznawać żadnego przymusu. Na gruncie Liberji nie może być zakładany żaden dom ani inny budynek w którymby wychodcy tymczasowo byli zamykani i pilnowani. Ajent ktoryby jeden z tych przepisów przekroczył, ule-

---

ko, że się i trudno było nadziwić. Tutaj więc stoi, zbity z swym pułkiem w czworobok, jak warcabnica, aliści w mgnieniu oka już się rozwinął w linję tak długą, na jaką starczył dziedziniec; to znów się ściągnie w jakąś inną figurę i znowu się porozrzuca tak szybko, że i nie wiedzieć jak się to stało. Patrząc na to wszystko z zamkowéj galerji, zdawało się jak gdyby jakaś niewidzialna ręka zawieszona w powietrzu rysowała olbrzymiem piórem rozmaite figury po śniegu. Jakoż bardzo się to podobało hetmanom, a kiedy Rzewuski, lubo taki poważny, nie mógł ustać z niecierpliwości na miejscu, Sieniawski ciągle zacierał ręce i mówił:

— A co? a co? panowie bracia! jeszcześmy tu podobno nie mieli takiego?

A na to Rzewuski:

— Niechże ich ogień spali tych niemców! bo i czegóżto oni już nie wymyślą.

— Ale poczekajno, panie bracie, — rzecze mu na to Sieniawski, — boć to jeszcze nie koniec.

— A więc cóż jeszcze, — odpowie hetman polny koronny, — chyba że będzie chodził po linach?

— Cha, cha, cha! — śmiał się Sieniawski, — ot, ledwieby i w to nie potrafił z tym pułkiem.

A wtedy Jerzy kazał jeźdźcom najeżdżać na swoich piechurów. I wyjechał jeden pancerny z koncerzem, a drugi hussarz z kopją jak zwykle na jedenaście stóp długą, a trzeci dragon niemiecki. I wszystkie te pojedynki odbyły się z wielką dla Jerzego pociechą, bo ani jeden Sodalis nie dał się dotknąć jeźdźcowi, a ów, który walczył z dragonem, wysadził swojego adwersarza z kulbaki. Byłby go zabił niechybnie, gdyby jednakże nie to, że na bagnecie miał nasadzoną kulkę drewnianą, która broniła od ran. Ale stało się jeszcze daleko lepiéj. Sodalis bowiem, jako to frant kuty na cztery nogi, powaliwszy dragona na ziemię, przygniótł go pięknie kolanem i obdarł go w oka mgnieniu tak gładko, jakby na wojnie prawdziwéj. A na dobitkę jeszcze mu i konia odebrał i przy nim stanąwszy, nastroił się znów do obrony. Dragon który na nieszczęście był własny Denhoffa i z jego świty, lubo już nie miał na sobie tylko koszulę i buty wielkie palone, myślał jeszcze że to są żarty i sięgnął ręką po konia. Ale Sodalis go wprędce przekonał, o ile się mylił, albowiem wziąwszy go w swoje dłonie żylaste, zwinął nim w górę i jakby piłkę przerzucił przez żywy płotek, za którym się zaczynały ogrody. Wpadł dragon w gąszcz róż i głogów i tym sposobem finalnie ustąpił z pola, zostawiwszy w rękach zwycięzcy cały rynsztunek i konia. — Śmiechu tedy ztąd do rozpuku: śmiali się oba hetmani koronni, śmiali się Sodalisy, a aż huk głośny się zrobił pomiędzy ludem, zalegającym galerje. Tylko Denhoff się jakoś śmiać nie mógł, chociaż także gębę otwierał. Więc nabawiwszy się dosyć, Sieniawski, który sobie i nadworował cokolwiek z Denhoffowskich dragonów, rozkazał, ażeby Victor Sodalis oddał rynsztunek i konia, a dragonowi żeby dano traktament. Ale Denhoff nie pozwolił na to na żaden sposób, a zawoławszy owego Sodalisa przed siebie, wykupił ową zdobycz od niego, płacąc mu i za fanty i za konia w dwójnasób. Dając zaś te garść złota, rzekł nawet dosyć wesoło:

— Dziękuję waści za tę naukę, a jeślibyś kiedy dzisiejszą służbę porzucił, zawitaj do mnie; przyjmę cię z chęcią, choćby tylko dla tego, ażebyś mi moich wszystkich dragonów w taki sposób przetrzepał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

gnie karze od 2000 do 10.000 dollarów.

— Telegraf nie przyniósł nam jeszcze wiadomości o rezultacie processu panów Curzon, de Maillé i ich wspólników, który dziś jest sądzony, ale tym czasem możemy podać niektóre szczegóły téj sprawy.

W Poitiers, mieście w którém opinja legitymiczna zachowała dotąd niejakie rozgałęzienie, napisany został list, podpisany przez pewną liczbę robotników, winszujący hr. Chambord jego imienin i ofiarujący mu serca i ręce autorów téj manifestacji. Kopja tego listu wypadła z kieszeni jednemu robotnikowi i została podniesioną przez jednego ajenta policji. To spowodowało śledztwo które doprowadziło do przekonania, że autorem tego listu był pan Curzon znany legitymista, ale zresztą człowiek szanowny i ojciec czternastu synów i córek. Wyśledzono przytém, że pan Maillé w towarzystwie trzech robotników zawiózł ten adres i wręczył go hrabiemu Chambord w Frankforcie. Za powrotem wezwał do siebie robotników, którzy list ten podpisali a nie towarzyszyli mu do Frankfortu, i tu podziękował im w imieniu hr. Chambord za ich ofiary, z których on jednakże nie chce korzystać. Proces zatém może się bardzo smutnie skończyć dla obwinionych, bo według nowego prawa o bezpieczeństwie publiczném, zagraża im deportacja do Algierji. Ale spodziewać się należy, że rozmaite okoliczności przemawiać będą na korzyść winnych; najprzód ich osobisty szanowny charakter, drakońska surowość prawa które samo właśnie niedopuszcza ścisłego jego zastosowania, a nadewszystko zupełnie platoniczny i bez żadnych konsekwencji charakter, wszystkich tego rodzaju legitymistoskich manifestacji, dla którego nawet rząd nie chce być względem stronników téj opinji nadto surowym. *(I. B.)*

HISZPANJA.

Madryt 10 Września. Jéj Królewska Mość i król jéj małżonek przybędą z powrotem do stolicy w dniu 21 b. m.

Według *Novedades*, w Maladze czynione są wszelkie przygotowania do wyprawy przeciw rozbójnikom morskim w Riff. Rząd francuzki ma działać wspólnie z hiszpańskim i operacje rozpoczną się z początkiem wiosny. Jenerał Prim hr. de Reuss dowodzić będzie wyprawą.

Jenerał kapitan wyspy Kuby otrzymał rozkaz wysłania czterech okrętów wojennych do Tampico, z poleceniem oddania ich do rozporządzenia tamtejszego ajenta dyplomatycznego hiszpańskiego. Eskadra ta ma się zachowywać ściśle neutralnie, przyjmować na pokład hiszpanów i cudzoziemców i tylko w obronie życia poddanych Jéj Kr. Mości uciec się do użycia siły. W tym ostatnim razie dowódca ma zażądać posiłków z Hawany. *(Neue Pr. Ztg.)*

TURCJA.

Konstantynopol 3 Września. Nagła niełaska i usunięcie wszystkich członków rodziny cesarskiéj, należących dotąd do składu rządu, jako to szwagra i zięciów sułtana, wywołało tu w pierwszéj chwili powszechne osłupienie. Nic niepodobna było przewidzieć w tym względzie, bo też nawet nie wiedziano o scenie jaką sułtan wyprawił w pałacu Porty, większéj części ministrów a szczególnie swoim krewnym w dniu odczytania drugiego hatu sułtańskiego. Z tych którzy byli jéj świadkami, nikt nie śmiał mówić, ponieważ wysocy dygnitarze którzy tam doznali skutków gniewu sułtana, pomimo to wszystko niezdawali się być tak bliskiemi upadku. Mówiono tylko pół-słówkami o gniewie jaki sułtan objawił przy téj okoliczności, ale daléj nie śmiano się posunąć. Dopiero zatém w sobotę po usunięciu wszystkich wysokich urzędników o których mówimy, zaczęły się rozchodzić więcéj szczegółowe wiadomości o tém co zaszło we czwartek.

Mówiliśmy że sułtan w tym dniu udał się do Porty aby być osobiście obecnym przy czytaniu hatyszeryfu, w przedmiocie nowych środków oszczędności. Przy wejściu przyjęty został przez wielkiego wezyra, ministra marynarki i ministrów bez wydziału. Mustafę-paszę i Mehmeda-Ruździ-paszę, którzy wszyscy postrzegli w twarzy i spojrzeniu sułtana niezwykły wyraz gniewu. Twarz jego była sino-blada a oczy miały wyraz srogi i ponury. Nie spojrzawszy na nikogo, przeszedł przez długi korytarz pałacu w milczeniu pomiędzy szeregami ministrów i wysokich urzędników i wszedł sam do sali w któréj miało się odbyć czytanie hatyszeryfu. Według zwyczaju żaden minister nie wszedł z nim razem. W kilka chwil sułtan kazał zawołać wielkiego wezyra któremu wydał rozkazy względem wprowadzenia do sali tych wszystkich osób, które zostały zwołane na tę uroczystość. Jakieś niespokojne przeczucie objawiło się w obecnych, ale nikt nie mógł pojąć ani domyślić się, co mogło wprawić sułtana w taki stan rozdrażnienia.

Czytanie hatu rozpoczęło się wpośród najgłębszego milczenia i przez cały czas czytania, sułtan zdawał się być miotanym jakiemiś gwałtownemi uczuciami i rzucał w około groźne spojrzenia zapowiadające straszną burzę. Wszyscy drżeli z przestrachu, szczególnie w krótkiéj chwili milczenia, które nastąpiło po odczytaniu cesarskiego hatu.

Nagle sułtan który dotąd hamował swój gniew, aby nie przerwać ceremonji, odzywa się do swoich ministrów i wszystkich w ogóle obecnych urzędników, zarzucając im zbytkowne wydatki, których się prawie wszyscy dopuszczają i nadużycia które czynić muszą dla pokrycia tych zbytków. Potem obracając się do swego szwagra i zięciów, oskarżył ich że pracują nad upadkiem państwa i obsypał ich najkrwawszemi obelgami, grożąc im swoją zemstą. Kapudan-pasza szwagier sułtana i Ali-Galib-pasza najstarszy z zięciów jego (ma lat 22) szczególnie traktowani byli z największą surowością; tytuły zdrajców, przedajnych, sypały się dla wszystkich i dla każdego. Minister marynarki chciał przerwać ten potok obelg, i żądał aby go oddano pod sąd i ukarano jeśli okaże się winnym. Na te słowa sułtan wpadł w taki gwałtowny gniew przeciw swemu szwagrowi, że przez chwilę obawiano się żeby się nie dopuścił względem niego jakiéj ostateczności. Co do Ali-Galib-paszy, silnie wstrząśnionego tą częścią burzy która się na niego zwaliła, a w któréj nawet pamięć jego ojca Reszyda-paszy nie była oszczędzoną, schylił głowę przed tym uraganem nie odpowiadając ani słowa.

Posiedzenie zakończyło się wpośród najgłębszego wrażenia i sułtan opuścił pałac Wysokiéj Porty, zostawiając tych wszystkich którzy byli obecni przy téj scenie w największéj niespokojności o to co może nastąpić.

Co do przyczyn które mogły spowodować sułtana do takiego obejścia się prawie publicznie z znakomitemi ministrami, swemi krewnemi, którzy dniem wprzód zdawali się posiadać całe jego zaufanie, powszechnie sądzą że to niepodobna żeby tu tylko grał rolę nowy system oszczędności, który stał się koniecznym. Jeśli xiężniczki wydawały szalone summy i porobiły ogromne długi, nie jest to bynajmniéj winą ich mężów, którzy w interessach pieniężnych swoich żon, nie mogą mieć żadnéj kontrolli. Są one uposażone osobno z listy cywilnéj i ich intendenci mianowani bywają przez samego sułtana, w czemże zatém mężowie mogą być winnemi marnotrawstwa pałacowego, któremu zamierzono koniec położyć. Jeśli zamiarem sułtana i jego doradców w téj sprawie byłoby zaprowadzenie oszczędności w wydatkach administracji państwa, dla czegóż ogranicza się na samych tylko ministerstwach marynarki i handlu, kiedy inne wydziały potrzebują także uporządkowania w tym względzie, i dla czego rozciąga niełaskę do trzech jeszcze innych swoich zięciów, którzy byli tylko członkami rady bez żadnego wydziału?

Widocznie w tém wszystkiem jest coś innego prócz środków oszczędności. Gwałtowne uniesienie sułtana, obelgi które miotał, dowodzą że był podmówiony przeciw swemu szwagrowi i zięciom i że główną rolę w téj sprawie grały jakieś dawne osobiste nienawiści. Niełaska Ethema-Mahmuda i Ilhami-paszy, dotknęła ich jedynie żeby zamaskować nieco źródło i naturę intrygi która podkopała ministra marynarki i Ali-Galib paszę. *(I. B.)*

KRONIKA LITERACKA.

STENOGRAFJA POLSKA, *przez K. Krupskiego. Warszawa 1858.*

Korzyści jakie przynosić może nauka stenografji u nas jeszcze nie są dość widoczne, łatwiéj ocenić się dające, potrzeba jéj nie jest tak dotykalną, nie spostrzegamy w nikim ochoty do poświęcenia się jéj wyłącznego, do zrobienia sobie z niéj zawodu, który, jak każdy fach nowy a nieuznany jeszcze, długoby może nie przynosił przyzwoitych korzyści materjalnych. Dla nas stenografja, aby jéj potrzebę uznano, aby się że tak powiemy zaszczepiła, przyjęła, nie powinna być trudną, od nas nie można żądać abyśmy tak długo wprawiali rękę w te dziwaczne gzygzaki, aż się nakoniec nauczymy kreślić je pośpiesznie, ścigając mowę ludzką, w każdostronném zwróceniu pióra zachowywać i kierunek, i kształt, i długość właściwą. Język nasz, pod względem zastosowania doń nauki szybkiego pisania pozostał w tyle za innemi, stosujący do niego tę naukę powinni tedy korzystać z całego zapasu doświadczenia, nabytego przy układaniu stenografji innych języków, aby stenografję naszą postawić jak najprędzéj na stopniu odpowiadającym wszystkim warunkom i łatwości największéj, i praktyczności w pisaniu i czytelności w odcyfrowywaniu tych znaczków tajemniczych które mają zazwyczaj jedną z wad ważnych, bo są nieczytelne.

Zasadą stenografji jest używanie do oznaczenia każdéj głoski jednego poruszenia pióra, kiedy do napisania naprzykład głoski *m*, pismem zwyczajnym potrzeba aż sześciu poruszeń. Kreski różno-kształtne, tworzące się z tych poruszeń i oznaczające głoski zwyczajnego pisma, łączą się między sobą końcami, to jest od końca jednéj zaczyna się pisać druga, a pióro odrywa się od papieru dopiero po skończeniu wyrazu. Tym sposobem każdy wyraz pisze się najwięcéj taką liczbą poruszeń pióra ile zawiéra głosek, kiedy w zwyczajném piśmie potrzeba tych poruszeń daleko więcéj.

Ale liczba znaków mogących się otrzymać jednem poruszeniem pióra, ogranicza się do dwóch tylko, to jest linijki i półkola małego; z różnego zaś kierunku tych dwóch znaczków, to jest używając linijki poziomo i pionowo, lub ukośnie i zwracając półkole łukiem na cztery strony, otrzymujemy tylko osiem figur, kreślących się jednem poruszeniem pióra. Te osiem figur stanowią podstawę stenograficznego pisma, ale że ich liczba niedostateczną jest do zastąpienia daleko większéj ilości głosek abecadła, przeto oprócz kształtu i kierunku stenograf zwracać jeszcze musi uwagę, na długość, a nawet na kulistość i owalność kresek zgiętych. Z kombinacji tych warunków powstaje dostateczna liczba znaków na wszystkie głoski alfabetu.

Nie mamy potrzeby mówić ile takie pismo aby było czytelnem i szybkiem jak mowa, potrzebuje wprawy. Jeżeli już trudno zachować należytą długość, właściwą owalność lub wypukłość kresek, tém niezawodnie trudniéj obrać w oka mgnieniu jeden z ośmiu kierunków nakreślić się mającéj kreski, mając za punkt wyjścia w ich obieraniu, tylko punkt kończący poprzednio nakreśloną kreskę. Łatwo pojąć jakiéj potrzeba wprawy chcąc uniknąć omyłki, która w piśmie stenograficznem najniezręczniejszą jest zawsze do poprawienia.

Te trudności tem stają się większe, im więcéj język ma głosek, im drobiazgowiéj zwracać się musi uwage na kształt krések stenograficznych. Język polski przedstawia tedy pod tym względem wielkie, ale niezwalczone trudności. Liczba nie głosek prawie dwukrotnie większa jak naprzykład w języku niemieckim, nieskończona rozmaitość form, pozwalająca na mniéj daleko powszechne skrocenia jak gdzieindziéj, brak przedimków w innych stenografjach oznaczających się, najprostszemi znaczkami, co wiele pomaga w dościganiu nawet szybkiéj mowy — i wszystkie podobne warunki pomnażają co chwila zapory które twórca teorji stenografji polskiéj, tylko wytrwałym rozmysłem przezwyciężać może.

Zobaczymy jak Krupski wywiązał się ze swego zadania.

Używając wyłożonéj wyżéj zasady, autor stenografji polskiéj, dla ułatwienia w używaniu znaczków jednego kształtu i kierunku, a różniących się tylko wielkością, oznaczył niemi tylko głoski podobne w brzmieniu i pisowni: *c, cz* i *ć* — *s, sz* i *ś, n, ń* i t. d, oznaczone są kreskami różniącemi się pomiędzy sobą tylko wielkością. Daléj dla uczynienia pisma czytelniejszem użył papieru linjowanego nakształt nutowego, z tą tylko różnicą, że zamiast z pięciu linji każdy wiersz składa się z trzech linji. Na téj trójlinji pisze się pierwsza głoska każdego wyrazu, według oddzielnego abecadła z głosek początkowych, a następne dopiero głoski piszą się właściwem stenograficznem abecadłem głosek następowych, bez żadnego względu na trójlinją.

Jakkolwiek dzieło Krupskiego napisanem jest już dosyć dawno, do ułożenia jednak abecadła stenograficznego, użył on pisowni prawie najpowszechniéj dziś przyjętéj, i liczbę głosek ustanowił nie według liczby czcionek używanych, ale według liczby głosów rzeczywiście istniejących w mowie naszéj. Usprawiedliwia się z tego w uwagach o pisowni polskiéj, któremi dzieło jego się zaczyna. Uwagi te napisane jeszcze w roku 1816 to jest przed Mrozińskim, dowodzą, że gdy-

by naówczas Krupskiemu jako zbyt młodemu, nie odradzono drukowania tych myśli, możeby daléj pracując w tym fachu, wiele wpłynął na bliższe poznanie zasad mówniczych naszego języka. Przed czterdziestoletnie te uwagi nader blisko stoją dzisiejszego stanowiska grammatyki. Kraj nasz utracił z Krupskim jeden z najlogiczniejszych umysłów, chociaż umysłów nietwórczych, i za poczciwą pracę literata nie zdobył się nawet na paroszpaltową bjografię, choćby *w Gazecie Codziennéj* i *Warszawskiéj*, których on był redaktorem przez długie i dość świetne czasy.

Użycie liczby głosów za podstawę abecadła nadzwyczaj skraca stenograficzne pismo polskie. Wyraz *chrząszcz* złożony z dziewięciu czcionek, w skoropiśmie oznacza się figurą z pięciu tylko załamań, wyraz *siedział* potrzebujący ich ośmiu w stenografji, oznacza podobnież łatwa do nakreślenia figura o pięciu załamaniach. Samo to pójście za prawdziwą naturą języka, a nie za błędną jego pisownią, zmniejsza już prawie o czwartą część liczbę krések stenograficznych, a tem samem o tyleż pismo przyśpiesza.

Inne ułatwienie zależy jeszcze na tem, że w wyrazach jedno-zgłoskowych, jeżeli początkową zgłoskę stanowi współgłoska twarda lub przyciskowa a po niéj następuje samogłoska *a*, lub miękka, a po niéj samogłoska *e*, — w takim razie samogłoski się opuszczają i wyrazy np, *nas, nieść* piszą się stenograficznie: *ns*, *nść*.

Oprócz tych ułatwień, powszechniéj używane w języku polskim końcówki wyrazów, zastępują się osobnemi skróceniami.

Nauka cała jest bardzo łatwą i wydawca mówiąc, że w kilka tygodni każdy się pisać podług téj teorji nauczy, wcale nie przesadził, bo tylko uwagi i nieco pamięci do nauczenia się potrzeba. Ale umiejąc pisać, będziemy długo pisali z ślimaczą powolnością i kilkoletnia dopiero może wprawa, tym którzy mają lżejszą rękę, pewniejsze oko baczniejszą uwagę, pozwoli z należytą biegłością i dość czytelnie spisywać improwizowane płody. Różnica ta między czasem potrzebnym na nauczenie się i na wprawę jest wprawdzie bardzo wielka, ale nigdy nie większa od téj, jaka zachodzi między czasem potrzebnym na nauczenie się kreślenia głosek zwyczajnego pisma, a wprawieniem ręki do szybkiego władania piórem i wyrobieniem czytelnego charakteru.

Ta trudność wprawy, ta potrzeba pracy nieprzynoszącéj dość prędko owocu, daje nam powód do najważniejszego może zarzutu jaki téj stenografji zrobimy. Jest ona odstręczająco trudną, i u nas nie znajdzie się może nikt, ktoby chciał sobie przyswajać tę umiejętność z poświęceniem tak mozolnéj pracy. Bez ułatwienia, uprzystępnienia jéj nie dojdziemy tak prędko do posiadania stenografji w naszym języku, nie dojdziemy przynajmniéj dopóty, dopóki nas do tego nie zmusi jaka nagląca, jaka dotykalna potrzeba.

Tę trudność stenografji pomnaża i to jeszcze, że do oznaczenia głosek użyte być musiały kierunki w każdą stronę, często więc kierunek następny albo jest przedłużeniem pierwszego, bez żadnego załamania, co czyni pismo nie dość czytelnem, albo też cofając się krzyżuje, przemazuje nawet poprzednio napisaną kréskę, co znowu robi stenografję wcale niewyraźną. Biegłość, ale to już doskonała, radzićby i w tem może sobie mogła, nim się jednak do niéj dojdzie, te nieszczęśliwe karambole stenograficznych znaczków najcierpliwszego zniechęcić potrafią.

Innym zarzutem, już w poprzednim po części zawartym, jest nadzwyczajna trudność dojścia do czytelności, otrzymania takiego pisma, żeby stenograf nie potrzebował koniecznie ślęczeć sam nad jego odczytaniem. Wiemy że czytanie tych znaczków potrzebuje podobnie długiéj wprawy jak pisanie, i że dla biegle piszącego stenografa, odczytanie jego własnego pisma, niewiele przedstawi trudności, ale pisać aby inni czytali, i pisać z równą prędkością jak się mówi, uważamy prawie za niepodobieństwo przy tym systemacie.

Zresztą jakkolwiek to trudności mnoży, sądzimy, że teorja pisowni stenograficznéj zupełnie dokładną być powinna; przyjmujemy wszystkie skrócenia i opuszczania głosek, jako środki prowadzące do dopięcia celu założonego dla stenografji, ale żądamy, aby kto chce pisać dokładnie, zachowywać ściśle pisownię, miał w teorji niewychodzące z systamatu środki ku temu. Kilka małych odstąpień od téj zasady, w tych miejscach gdzie autor radzi pisać stenograficznie *ścana, złość*, zamiast *ściana, złość* gdzie *é* i *ó* zastępować radzi przez *e* i *o*, gdzie *h* od *ch* nie odróżnia, stanowią jednak najmniejsze niedogodności téj stenografji.

Wydając ogólne zdanie, możemy ją tylko pochwalić. Pierwsze usiłowanie doprowadzone już tak daleko, zasługiwać może tylko na pochwały, a gdyby u nas były i szkoły stenografów i czuć się dawała widoczniejsza potrzeba téj nauki, zasługiwać by mogły na przyjęcie do powszechnego użytku. Możnaby wtedy nawet, mniéj dbając o trudności wprawy, więcéj o uproszczenie nauki obyć się i bez trójlinji, bez abecadła głosek początkowych, za początek wyrazu uważając tylko początek pierwszéj głoski wyrazu, nakreślonéj według następowego abecadła. Skrócenia zastosowane do trójlinji, zastąpiłyby się inszemi, gdyż to linjowanie papieru, stałoby się niepotrzebnem. Do takiego jednak pisma, zawsze chcąc je uczynić czytelnem, potrzeba może jeszcze większéj wprawy, jeszcze bieglejszego oka, pewniejszéj ręki, baczniejszéj uwagi i na głos mówiącego i na ruchy pióra, doskonalszego papieru, pióra atramentu. Nie prędko to wszystko znajdziemy.

Autor stenografji, podaje sposoby skrócenia i na liczby i na daty. Zdaje się to nam zbytecznem. Liczby złożone z kilku cyfr, zwyczajnym systemem piszą się tak prędko jak mówią, mające zaś wiele zer jak *sto, tysiąc, miljon* i t. d., można stenografować według ogólnego systematu, wypisując je głoskami stenograficznemi, nie obciążając pamięci piszącego, i nie narażając na ważne częstokroć pomyłki z błędnego załamania jakiego stenograficznego znaczka, najłatwiéj wyniknąć mogące.

Obrobienie wykładu dosyć pozostawia do życzenia. Mogłoby być więcéj teorji, wykładając ją rozumie się bardziéj szczegółowo, mogłoby być więcéj i praktyki i praktyczności w wykładzie, tym prędzéj, gdyby dodane na końcu tablice litografowane wydawca zastąpił stokroć dogodniejszemi drzeworytami w texcie — a za to wszystko mogłoby być mniéj analizy sposobów, jakiemi autor doszedł do porządkowania abecadeł, lub przynajmniéj można by je było usunąć do przypisków. Nie dziwimy się jednak że Krupski, nie mający może nadziei, żeby praca jego kiedykolwiek była drukowaną, mniéj starannie pracował nad systematycznością wykładu.

Kończymy to sprawozdanie w najmniej zapewne spodziewany sposób. Początki już zrobione, i za nie wdzięczność Krupskiemu winniśmy, ale widząc je nie dość dostatecznemi, należy nam pracować daléj. Nie dość naganić zbudowanie, potrzeba lepsze zbudować. Może już inni tegoż przekonania będący, w swoich pracach daléj zaszli, my jednak sądzimy, otrzymaliśmy także rezultaty, posuwające o krok spory pracę Krupskiego. W pracy naszej systemat inny, pomoc w linjowaniu papieru większa, ale z nią i łatwość i czytelność pisma i szybkość, bo na każdym wyrazie mniej o jedną kreskę wypisywać potrzebujemy, bo przytem, kreski nasze to same linje proste, a jeśli je zaokrąglamy, to dla szybkości lub dla czytelności. Więcéj bez rysunku powiedzieć nie możemy, ale nasz *projekt stenografji polskiéj*, wkrótce zepewne się ukaże, i czytelnicy z niego więcej się dowiedzą, niż powiedzieć im dziś potrafi, zaślepiony może miłością autorską, najniższy ich sługa *Wł. Saborski.*

Gawędka popularno-naukowa.

Jednorazowy pogląd w przeszłość Co filozofowie zrobili dla prawdziwéj nauki? Inna teraźniejsza droga. Jakim zwykle porządkiem dochodzimy do pewnych stanowczych wypadków w naukach? Jaka różnica między działaniem empirycznem a wyrozumowanem? Dla czego pieczywo albo piwo jednym się nie zawsze udaje, a drugim zawsze? Czy ręka może być termometrem? Rzeczywisty początek jeśli nie nauki, to operacji chemicznych, daleko starszy jest od Tabul Kaina. Chleb, wino i pieczeń, najpierwsze preparaty chemiczne. Kto był wynalazcą won? Najdawniejszé ślady robót technicznych na płaskorzeźbach egipskich. Mumje dowodzą znakomitych wiadomości chemicznych u egipcjan. Pokazuje się, że nie Jacobi wynalazł galwano-plastykę. Stanowisko greków w naukach przyrodzonych. W potężnéj Romie tylko niewolnikom wolno było mieć rozum. Do jakich wniosków doprowadziła filozofja mędrców greckich. Pierwszy ślad destyllacji. Tajemnice kapłanów greckich, żydowskich i egipskich. Tajemnice cechów.

Zwykle dotychczas w gawędkach naszych staraliśmy się podawać czytelnikom co najświeższe wiadomości z nauk przyrodzonych, z postępu rozmaitych gałęzi przemysłu, słowem, zajmowaliśmy się teraźniejszością. Raz jeden wyjątkowo niech nam wolno będzie sięgnąć w przeszłość, nie występując jednakże z zakresu zwykłych nam przedmiotów; na ten raz zajmiemy się historją chemji, od początków jéj, jakie się uczonym wyśledzić dały, aż do naszych czasów, i nie będzie to zapewnie bez interessu i niejakiéj korzyści dla naszych czytelników, bo jeśli tu nic więcéj nie znajdą, to przynajmniéj postrzegą zasadnicze różnice charakteru dawnych i teraźniejszych naukowych wiadomości.

Filozofja na nieszczęście od najdawniejszych aż do najświeższych czasów, bardzo mało, albo nawet prawie nic nie przyłożyła się do objaśnienia mnóstwa faktów, na które się nieledwie codziennie patrzymy od wieków, a które przez wieki pozostały niezrozumianemi i ledwie niekiedy przypadek, a rzadziéj jeszcze rozumowanie, doprowadza nas do jaśniejszego pojęcia przynajmniéj niektorych z pomiędzy nich.

Przedewszystkiem, każdy filozof szukał naprzód osobnéj dla siebie nomenklatury, z którą z wielkim trudem i wysileniem potrzeba się było naprzód najdokładniéj oznajomić. Następnie nie chodziło mu o objaśnienie wątpliwych rzeczy, albo przedmiotów wypadku, albo zjawisk, ale o oświadczenie swego zdania, swoich myśli w tym przedmiocie. Tak bywało u filozofów starożytnych, tak i u myślicieli obecnego czasu. Tak było z atomami Epikura i ich poruszeniami zawsze w jednostajnym kierunku, a zatem niepodobieństwem spotkania się z sobą, tak ze wprost przeciwną teorją o ruchu w przeciwnych kierunkach, przez co właśnie atomy spotykają się między sobą, aż do Heglowskiego zdania, „że kometa jest spotęgowaną wolą,“ albo że system świata Tychona Brache, zgodniejszy jest z pojęciem rozumu niż system Kopernika.

Dla tego też teraz zupełnie opuszczono drogę filozofji naturalnéj i postanowiono trzymać się tylko doświadczeń. Zacząwszy od owych czasów, w których umiejętność była łataniną istotnie, jak naprzykład za dawnych egipcjan, aż do naszych czasów, gdzie ona już nie jest łataniną, ale porządnym, wyniosłym i ściśle spojonym budynkiem nauki, wszystko cośmy ważnego, stanowczego osiągnęli na téj drodze, winni jesteśmy próbom, doświadczeniom. To też jest jedyną naturalną i właściwą drogą.

Człowiek szuka lub przypadkiem znajduje coś takiego, co mu użytek przynosi; nie wyjaśniając sobie, może nawet nie powziąwszy chęci zrozumienia téj rzeczy, robi on to co przypadkiem odkrył, sto razy i więcéj, dopóki ktoś drugi nie zmieni sposobu postępowania w jakim drobnym szczególe, trzeci znowu w innéj jakiejś drobnostce poprawi, aż przyjdzie dziesiąty albo setny, i te *rozmaite* postępowania, ku otrzymaniu *tego samego* celu, porówna między sobą, zestawi z sobą rezultaty i stara się objaśnić, wytłómaczyć samo działanie i jego skutki, i jeżeli dość bogaty w doświadczenia, dochodzi szukanego wyjaśnienia i empiryczne postępowanie zmienia w wyrozumowanie i przez to kłamstwo zadaje owemu przysłowiu: „że pieczywo i piwo nie zawsze się udaje,“ bo doprowadza do tego, że tak jedno jak i drugie zawsze musi się udać jednakowo, bo to właśnie jest główna różnica między rzemieślniczem a rozumowem postępowaniem, że to ostatnie opierając się na prawach z doświadczenia wyprowadzonych, zawsze udawać się musi jednakowo.

Naturalnie, jeżeli piwowar zamiast termometrem się rządzić, wsadza rękę w stos słodu, aby dojść jego temperatury, nie osiągnie ścisłego rezultatu, bo stosownie do tego, czy to czyni w zimie lub w lecie, czy przychodzi z ciepłéj stancji lub z zimnego powietrza, ręka jego doznawać będzie coraz innego wrażenia i coraz inaczéj oceni temperaturę słodu i stosownie do tego ocenienia, raz zaprędko przełoży kupę jęczmienia, nim on jeszcze w słód się zamienił, drugi raz zapóźno, kiedy potrzebne pierwiastki przez kiełkowanie i i puszczanie korzonka, zostały już zużyte; innym razem uczyni to w samą dobrą porę *przypadkiem*, wtedy piwo jego będzie essencjonalne, pożywne i smaczne, ale *tylko przypadkiem*, i dla tego to owo dawne przysłowie mówi, że „nie zawsze pieczywo i piwo udaje się“ ma się rozumieć temu, kto się spuszcza na samo tylko doświadczenie i wprawę.

A jednakże cała budowa nauki naszéj opiera się na takich doświadczeniach i wszelkie naukowe skarby tą drogą zostały zebrane, ale też były to

tylko surowe djamenty; nowszym dopiero czasom udało się oszlifować je, oprawić gustownie i te klejnoty ułożyć w koronę dla umysłu ludzkiego.

Xięgi Mojżesza uczą nas, że już Tubal Kain był mistrzem w obchodzeniu się i przerabianiu rozmaitych kruszców i metali, a zatem pierwsze początki chemji są tak dawne, jak historja saméj ludzkości, bo Tubalkain nie mógłby być *mistrzem* we *wszystkich* robotach z kruszcami, gdyby przed nim jeszcze nie było pojedynczych usiłowań, zrazu niedołężnych, które dopiero stopniowo do mistrzostwa doprowadzić mogły. Chemja jest starą jak świat, bo pierwsze zarody chemji znajdują się w sztuce gotowania, zmieniania ziarna w chleb, owocu w napój, mięsa w pieczeń, ale to wszystko były rzeczy tak zwyczajne, tak codzienne, że nikomu nie przyszło na myśl notować podobne wynalazki, choćby w ustnéj tradycji i dla tego początki te są dla nas ukryte w cieniu najodleglejszych wieków, tak samo jak daremnieby dzisiaj wdzięczność ludzkości chciała wznieść pomnik dla wynalazcy wozu, to jest ułatwienia pociągu przez umieszczenie ciężaru na ruchomych kołach, chociaż to prawie najgenjalniejszy pomysł w mechanice, ale cóż, kiedy niesłychanie dawny.

Najpierwsze ślady, najdawniejsze świadectwa rozmaitych manipulacji przemysłowych, natrafiamy w płaskorzeźbach egipskich, kolossalnych kamiennych pomnikach. Tu widzimy, jak oni orali, jak przenosili kamienie do swoich budowli, jak poruszali swoje łodzie i okręty; tu mamy obrazowo przedstawiony dowcipny ich sposób podniecania ognia. Czynili oni to za pomocą worków skórzanych, które pociągając w górę rękami, napełniali powietrzem, a naciskając nogą, wydymali to powietrze na ogień; gdzieindziéj spotykamy gruppę przedstawiającą jak wydymali naczynia zapewne ze szkła. Wprawdzie niedaje nam to jeszcze dostatecznéj wiadomości, z czego i jak szkło to albo może coś nakształt porcelany robili, ale w tych rozmaitych rysunkach i rzeźbach, jakie podróżnicy ciągle przywożą do Europy, widzimy najdokładniéj, że starożytne te ludy w wielu sztukach miały niemało doświadczenia i wiadomości, że robiły szkło, że im nie obce były sposoby dęcia z niego rozmaitych naczyń, złocenia ich i szlifowania, że wówczas już umiano wyrabiać sodę, sól kuchenną, ołów, salmiak, który dotąd jeszcze najobficiéj z tamtych okolic otrzymujemy; że egipcjanie umieli wyrabiać i wypalać cegły i naczynia garncarskie i te ostatnie przyozdobiać trwałemi, wpalanemi farbami, że znali i wyrabiali grynszpan, bleiwas, czerwoną i błękitną farbę, ocet, piwo, mydło i t. d.

Dowodem ważnych wiadomości chemicznych, jest balsamowanie ciał, które po 4,000 lat konserwują się doskonale, a przy tych czterdziestowiekowych zwłokach, znajdujemy metalowe narzędzia, naczynia, broń, widać więc, że i metallurgja nie była im obcą. Przy tych mumjach znajdujemy także lniane, bawełniane i wełniane tkaniny, farbowane, malowane, bielone, co także dowodzi dokładnych wiadomości w tych wszystkich gałęziach sztuk, — co większa, znaleziono nawet metalowe figurki tak cienkie w massie, że powzięto myśl, czy one nie są utworzone drogą galwaniczną, i dochodzenie za pomocą mikroskopu, podobno doprowadziło do uznania niewątpliwym tego domysłu; skład cząstek blaszki metallicznéj, jéj blask z jednéj strony, a widoczna ziarnistość z drugiéj, zdają się nie pozostawiać najmniejszéj wątpliwości w tym względzie.

Obok egipcjan, którzy niezaprzeczenie doszli do wysokiego punktu w technice chemicznéj, widzimy greków, i pośrednich co do czasu między niemi i egipcjanami, fenicjan, bardzo nisko na téj drodze. Grecy z zamiłowaniem rozwijali u siebie sztuki piękne, ale za to roboty techniczne, a nawet niektóre naukowe, pozostawiali niewolnikom. Jeszcze wyraźniéj występuje ten dziwny stosunek u rzymian, których krasomówcami, grammatykami i lekarzami, byli tylko niewolnicy.

Grecy filozofowali; to było bardzo zaszczytnie i chwalebnie, ale przez to musieli sodę i salmiak brać od egipcjan, a szkło i farbowane tkaniny od fenicjan, a znowu rozumowaniami swemi doszli do zdania, że wszystko tworzy się z wody, jak powiedział Tales na 600 lat przed Chrystusem, albo, jak utrzymywał Anaximenes, z powietrza; lub nareszcie, że ogień jest przyczyną wszelkich fenomenów natury, jak mawiał Heraclitos. Empedokles nie przypuszczał żadnéj z tych trzech rzeczy, tylko wszystkie trzy razem; dodał nawet do nich czwartą, ziemię, i tę czwórkę nazwał żywiołami, które w sobie obejmują wszystkie własności rzeczy ziemskich, ciał dotykalnych. Wszystkie rzeczy na świecie są albo gorące, albo zimne, suche lub mokre, ciężkie albo lekkie, twarde lub miękkie, tak więc z pojedynczego lub połączonego występowania tych czterech żywiołów, powstają wszystkie pojedyncze lub złożone ciała na naszéj ziemi.

Widzimy tu filozoficzne usposobienie greków, ale nie możemy dopatrzyć się żadnego postępu. Co do tego ostatniego, rzymianie stoją zupełnie na równi z niemi, ale im brak jeszcze owych idei filozoficznych, które stanowiły niejako narodowe usposobienie greków. Zdaje się, że w Hiszpanji i w Dalmacji jednocześnie prawie powstała nowa gałęź przemysłu, to jest wyrabianie czystego żywego srebra i tu postrzegamy pierwszy raz przedstawiające się wyobrażenie destyllacji, składali oni bowiem rodzimy cynober (siarczyk merkurjuszu czyli żywego srebra) z żelazem w naczyniach glinianych i rozgrzewali je. Przy pokrywie utrzymywanéj w stanie chłodnym, zbierał się wydzielony metal żywego srebra w drobnych kulkach, a siarka łączyła się z żelazem.

Ale ta robota nie polegała na pojęciu i zrozumieniu procesu, jaki się tu odbywał, nie była to zatem chemja techniczna, tylko pewien rodzaj sztuki i z takich to wielu sztuk składała się tajemnicza nauka egipskiéj kasty kapłańskiéj, a u greków, takie same sztuki stanowiły mądrość adeptów, wtajemniczonych w arkana samotrackie i kabiryjskie tajemnice; z takich samych prawie sekretów składała się uczoność izraelskich kapłanów.

Wiadomości kapłanów greckich nie wiele miały cech oryginalności; u żydów, były to tajemnice wykradzione egipcjanom, zapewne przez wychowańca Faraonów, Mojżesza. I później nawet, kiedy te sztuki i sekreta przestały być wyłączną własnością kapłanów, z zupełnem wyłączeniem innych klass, kiedy już w Tyrze i na wyspie Kos umiano cienkie wyrabiać tkaniny i ślicznie je farbować, kiedy w Damaszku wyrabiano doskonałe stalowe rzeczy i wybornie wyprawiano skóry, to jednakże garbarstwo i farbierstwo, damasceńska wyprawa stali i w ogóle każda techniczna operacja, pozostawały tajemnicą; — dawniéj ukrywała ją starannie pewna *kasta*, teraz trzymały ją w sekrecie *cechy*; dawniéj odkrywacz tajemnic kasty karany był śmiercią, później wyjawienie tajemnicy cechu karano wygnaniem, ogłoszeniem za nikczemnika, często brutalskiem obejściem i prześladowaniem, które nie rzadko kończyło się śmiercią. To nie było nauką, to nie było chemją, te czasy nie były ani dla téj, ani dla innéj nauki. *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Brzeziński Konst. ob. z Bełzyc nr 414, *Grabowski* Leon hr. z Mrogi Bielawskiéj nr 625, *Jaworowski* Józef oby. z Radzynia nr 2673, *Łubieński* St. hr. z Lubowa nr 1245, *Okęccy* Józef i Adam ob. z Krobowa nr 584, *Potocki* Ant. hr. z guber. Podolskiéj nr 1245, *Suski* Grzegórz oby. z Laski nr 625, *Skarbek* Karol hr. z Woli Drzazgowéj nr 584, *Brześciański* Alex. oby. z Krakowa nr 414, *Czetwertyński* Ludwik xiążę z Paryża nr 414, *Drucki-Lubecki* Bronisław xiążę z Paryża nr 570, *Jakowski* Józef naczelnik urzędu pocztowego w Biały z Szczawnicy nr 625, *Moszczeński* Arseniusz oby. z Paryża nr 414, *Olizar* Wiktorja hr. z Drezna nr 414, *Waszkowski* Witold ob. z Wrocławia nr 413.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Głogowski Adolf ob. do Lublina, *Jaśkowski* Jan ob. do Chociwia, *Kułakowski* Włodzi oby. do Białegostoku, *Łubieński* Maciéj hr. do Izdebna, *Taczanowski* Broni. oby. do Lututowa, *Wereszczak* Winc. ob. do Grodna.

—

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Wisła* osób 23, przypłynęło zaś z dołu statkiem *Narew* osób 20.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 302, wyjechało 640.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 18 Września 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	45
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprocz kup.)			92	80	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/15 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprocz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprocz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	73	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprocz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%)			—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 16 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	67½	99	45
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	30	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	69	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	67	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	—	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	99	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 86⅔
od listów zastawnych kop. 14½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Dziś: *Sumienie.* — Jutro widowisko bezpłatne.

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 7 (19) Września 1858. — Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*